

Córka królewska

MARCIN JAKIMOWICZ
[GN 04/2007](#)

DODANE 25.01.2007 12:09

Rozariana położyła na tabernakulum list z prośbą o modlitwę i z szelmowskim uśmiechem powiedziała: Żebyś potem nie mówił, że nic nie wiedziałeś. A Bóg słuchał tej mniszki – córki rabina.

Pochodziła z rodziny samego Jezusa.



Michał Margulies wrócił z warszawskiej synagogi. – Witam was – zawołał do aniołów, którzy w szabat są gośćmi każdego żydowskiego domu. Wszedł do pokoju w kamienicy przy Długiej 12. Zaczął się szabat. Rabin z miłością pochylił się nad Różyczką i zaśpiewał: „Oby Wiekuisty przyświecał ci obliczem swoim i był ci łaskawym; Oby Wiekuisty zwrócił oblicze swoje ku tobie i obdarzył cię pokojem”. Róża skuliła się.

Od jakiegoś czasu czuła wyraźnie, że Bóg zwrócił ku niej swoje oblicze. I zdradził jej swą wielką tajemnicę: ma Syna. Mesjasz nadszedł. Ma na imię Jezus. Ukrzyżowany Bóg pokazał też swoją Mamę – Maryję. Dziewczyna podniosła głowę i spojrzała na zatopione w modlitwie rodzeństwo. Esterę, Romę, Lucią, Gucię i Jakuba. Nie miała odwagi zdradzić im swoich pragnień. Marzyła o chrzcie i życiu za klauzurą. Dom żył tradycją Izraela. Luciu miał nawet zostać rabinem (zmarł jednak kilka lat później). Co piątek mama

zapalała szabasowe świece, rodzice oplakiwali zburzenie świątyni i czekali na upragnionego Mesjasza.

Mesjasz przyszedł!

Ojciec – warszawski rabin – podniósł kielich z winem. Trwał szabat. Jest on przypomnieniem królewskiej natury każdego człowieka. „Największym grzechem człowieka jest zapomnienie, że jest on księciem” – nauczał Abraham Jozue Heschel.

Róża czuła się księżniczką. Była oczkiem w głowie mamy, Henryki. Rodzice byli wykształceni, powszechnie szanowani. Częstym gościem w domu był Janusz Korczak. Róża kochała ich i swoje liczne rodzeństwo. Naprawdę czuła się jak królewna. A jednak od jakiegoś czasu w jej głowie pulsowała nowa tęsknota. Poznała życie Jezusa i zakochała się w Nim po uszy. – Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłam się uwieść – powtarzała za prorokiem Jeremiaszem. Trwało świętowanie szabat. Na stole stał puchar z winem. Jeśli go ubędzie, Mesjasz przyjdzie – wierzono. Jedenastoletnia Róża zajrzała ciekawie do kielicha i krzyknęła: Wina ubyło, Mesjasz przyszedł! Niedługo potem... uciekła z domu.

Potajemnie przyjęła chrzest. Ze wzruszeniem opisywała swój pierwszy pobyt w katolickiej świątyni. Nie była imponująca. Zwykły, mały, szary kościółek, a jednak dziewczyna czuła się w nim jak za zasłoną jerozolimskiej świątyni. Nie widziała tabernakulum: widziała Święte Świętych. Miejsce przebywania Chwały Bożej. Dostępne jedynie dla wybranych kapłanów Izraela. Teraz, dzięki śmierci Jezusa, było na wyciągnięcie ręki. Zasłona świątyni rozdarła się na pół. Dziewczyna dotknęła tajemnicy: może przyjąć Ciało samego Boga. Bardzo przeżyła tę wizytę. Po raz pierwszy upadłam na kolana w katolickim kościele – notowała wzruszona.

Te wizyty sporo ją kosztowały. Wkraczała na obcy, nieznany sobie wcześniej, teren obrazów, ksiąg, świętych, nowenn i litanii. Kiedyś nieśmiało podeszła do konfesjonału ks. Stefana Zawadzkiego. Gdy zaczęła opowiadać o swoich pragnieniach, łagodnie jej przerwał: Drogie dziecko, zanim zacznę badać twoją

duszyckę, powiedz mi, czy nie czynisz tego wszystkiego za namową kogoś lub z musu? – Nie. Długo badałam swe pragnienia. Wzywają mnie ukrzyżowany Jezus i Maryja – opowiadała. Długo rozmawiali. Żar bijący ze słów dziewczynki musiał zrobić na księdzu spore wrażenie. Była nadzwyczaj dojrzała. Jak młodzianka, nastoletnia żydówka Mariam, odpowiadała na najważniejsze pytanie życia. – Po rozmowie podeszłam do ołtarza Maryi i łzami gorącymi zalewałam stopień ołtarza – pisała. Przyjęła chrzest, wróciła do domu, ale poczuła się w nim obco. Rodzina coś podejrzewała. Róża zdecydowała się na ostateczność. Uciekła.

Kozak i biały habit

Dwunastoletni Jezus tuż po swej bar micwie zranił rodziców. Bezradni, przestraszeni szukali go aż trzy dni. Był w domu Ojca. Dwunastoletnia Róża zdecydowała się na podobny czyn: opuściła rodzinny dom. Czy było jej w nim źle? Nie. Miała wszystkiego w bród „W mej duszy rozbłysło jednak nieznanie wcześniej światło” – wyjaśniała. Opuściła najbliższych. Nie pogodzili się z tym do końca. Ukrywała się w klasztorze wspomóżycielek dusz czyścicowych, gdzie, wychowana w luksusach, zakosztowała ubóstwa. Nie przeraziła się. Poznała katechizm, zmieniła nazwisko. Jako Maria Torbusówna wyruszyła do krakowskich sióstr oblately. Tu spotkała Brata Alberta i zaraziła się jego miłością do ubogich. W 1917 roku została nauczycielką w Woli Mokrzeckiej. Ludzie we wsi przecierali oczy ze zdumienia: kto to widział, by nauczycielka po zajęciach opatrywała chorych? Zapamiętali ją do końca życia.

Trwała zawierucha I wojny światowej. Do izby nauczycielki wpadł przerażony kozak. Gonią mnie! – zawołał. Róża ukryła go w łóżku, a pościg przywitała świętym oburzeniem: jak śmiecie podejrzewać pannę, że ukrywa w pokoju mężczyznę?

Tuż po nawróceniu napisała wzruszający list do... świętego Stanisława: „Kochany święty, po chrzcie świętym byłam w domu rodzicielskim trzy tygodnie. Zmuszona byłam progi rodzinne opuścić dla Miłości Chrystusa. Ty, Stanisławie, masz trochę życie podobne do mojego. Wcześniej opuściłeś dom, ojca, matkę i wszystko i puściłeś się w odległe kraje. Byłeś prześladowany

przez swoich. Tyś jest pierwszym świętym, do którego zaczęłam się modlić – pisała wprost. – Módl się za Żydów i o to, abym została zakonnica klauzurową. Proszę cię, aby Pan wskazał mi klasztor, gdzie mają habity białe, abym mogła pamiętać ciągle, że mam być niewinną na duszy i ciele”.

Święty Stanisław nie próżnował. Po latach pełnych burzliwych przeżyć, w 1918 roku, Róża znalazła się za wysokim murem klasztoru w Świętej Annie. Czy trzeba pisać, że było to zgromadzenie klauzurowe, a siostry nosiły białe habity? Młoda żydówka Róża stała się siostrą Rozarianą (czyli Różańcową). Imię zachowało swój rdzeń i pokazywało coś istotnego: mniszka nie rozstawała się z różańcem.

Jęki za oknem

Mama długo szukała córki, a gdy znalazła ją u dominikanek, nakłaniała do powrotu. „Byłaś ozdobą domu, moim szczęściem, a jesteś teraz z dala ode mnie” – pisała. Od chwili opuszczenia domu Róża już nigdy nie widziała ojca ani rodzeństwa. Wszyscy bardzo cierpieli: ona zamknięta za kratami, oni w Warszawie. Zginęli podczas likwidacji getta. Młoda dominikanka miała wówczas sen. Tata, mama i siostra zapalali świecę. Obudziła się pełna pokoju. Poczula, że rodzice stanęli twarzą w twarz przed Bogiem Abrahama, Izaaka, Jakuba. Bogiem Guci, Lucia i Rozariany.

Gdy po latach dowiedziała się, że jej siostra mieszka w Izraelu, napisała: „Kochana Guciu, w duszy mojej Bóg rozpalil kaganek, a jam znalazla swiatlo. Piszę jak do dziecka, bo nie umiem sobie wyobrazić Ciebie jako dorosłą mężatkę, a może i mamę, a tylko maleńką kochaną Gucię. Bóg nasz to Bóg Izraela – wyjaśniała – od chwili gdy zaczęło się masowe mordowanie, straciłam sen. Nieustannie podchodziłam do okna, bo miałam wrażenie, że ktoś jęczy i woła mnie o ratunek. Wierzaj mi, bo mówię wobec Boga, że gotowa byłam umrzeć za każdego nie tylko raz, ale tysiące razy. Serce moje ociekało krwią, płakałam, modliłam się i nieustannie składałam ofiarę Bogu. Za co Żydzi przechodzą tak ciężką ofiarę? Nie wiem. Moje powołanie to zdobycie nieba dla innych. Ach, Guciu, gdybym mogła dać Tobie zaznać tego szczęścia i spokoju. To raj na ziemi” – pisała o Świętej Annie.

Krzyk królowej

Na swym obrazku obłóczynowym zacytowała dramatyczny krzyk Estery: „Daruj mi dusze moje, o które proszę, i lud mój, za którym się przyczyniam”. Róża – królewna taty – stała się prawdziwą królową Esterą, która chciała być ofiarą całopalną – opowiadają dominikanki. Nie oszczędzała siebie w cierpieniu. Przez czterdzieści lat nie jadła mięsa. W ważnych intencjach pościła przez cały dzień, nie przyjmując nawet łyka wody. Przed operacjami odmawiała znieczulenia. Marzyła o odwiedzeniu Ziemi Świętej, ale gdy znajomi załatwili już wszystko, w ostatnim momencie powiedziała: Nie jadę – ofiara.

Podobnie gdy miała pojechać na spotkanie z Janem Pawłem II w Warszawie. Wszystko było gotowe do drogi. Godzinę przed wyjazdem powiedziała: nie jadę. Jak ofiara, to do końca. A ty? Zrezygnowałbyś z urlopu? – pyta Heniek, fotoreporter, ale zmieniam temat. – Czy widać było na jej twarzy jakieś rozgoryczenie? – pytam sióstr. – Nie! To był królewski gest: Boże, Tobie to oddałam. Już do tego nie wracam. Koniec, kropka. Żadnego cierpiętnictwa. Przeciwnie – Rozariana była gejzerem energii. Miała niesamowite poczucie humoru i niezły tupet. O jej modlitwach krążą prawdziwe legendy. Z błyskiem w oku opowiada o nich ojciec Jan Góra. To on odnalazł na warszawskim cmentarzu grób jej rodziców, to on opłacił kantora, który zaśpiewał kadisz.

święta bezczelność

Gdy przychodziły listy z prośbą o modlitwę, mniszka kładła je na tabernakulum i głośno mówiła: Żebyś potem nie mówił, że nie wiedziałeś... Święta bezczelność. Cecha świętych. Kto potrafi tak rozmawiać z Bogiem? Święta Katarzyna, Mała Tereska. Rozariana przyjaźniła się duchowo z Kwiatuskim z Lisieux. Korespondowała z jej rodzonymi siostrami. Jako 23-letnia mniszka dzięki Teresie została uzdrowiona z ciężkiej choroby. Zawiadomiła o tym Karmel w Lisieux, gromadzący świadectwa przed kanonizacją Teresy. Nieprzypadkowo obie zmarły tego samego dnia: 30 września. Rozariana rozmawiała z Jezusem tak, jakby należeli do tej samej rodziny. Ale przecież należeli! Pochodziła z królewskiego rodu Dawida, z pokolenia Judy. Ukrzyżowany Jezus był jej dalekim krewnym. Płynęła w nich ta sama krew.

Urodziłam się jak On – śmiała się – o północy 24 grudnia 1900 roku, w Wigilię! Lampa spadła, mama się przestraszyła i mnie urodziła – opowiadała. Często składając nowicjuszkom życzenia, uśmiechała się zawadiacko: Życzę ci, abyś była taka... jak ja!

A potem siostrom wyjaśniała: W pokorze nigdy nie byłam mocna. Kiedyś, stojąc pod słynną figurą Jezusowej babci, świętej Anny, powiedziała z szelmowskim uśmiechem: Ona też była z mojej rodziny. – To ciekawe, nie powiedziała: ja należę do rodziny Anny, ale ona należy do mojej. Cała Rozariana – śmieją się dominikanki. – Ona niezwykle kokietowała Boga, żyła nieustannie w Jego obecności, ale też, jak prawdziwa kobieta, chciała być zauważana. Kiedyś siostry usłyszały, jak mówiła Mu w kaplicy: Żebyś mnie tylko nie zrobił starą i brzydką. Rozbrajała dominikanki szczerością. Gdy złamała nogę, pogroziła laską w stronę obrazu Madonny i powiedziała: Jak Tyś Syna wychowała? Zobacz, do czego dopuścił? Gdy siostry w ciszy przygotowywały się do wspólnej modlitwy, usłyszały głośnie stąpanie. Weszła Rozariana. Na środku kaplicy stuknęła stanowczo laską w podłogę i zawołała: „Jezu, jestem! Rozariana przyszła! Rozmawiaj ze mną!”. Siostry z trudem powstrzymywały śmiech. A jednocześnie uczyły się prostoty modlitwy. Czy Bóg mógłby jej nie wysłuchać? – Ona z Bogiem załatwiła mnóstwo ważnych interesów. Prawdziwa żydówka – śmieją się mniszki.

Mnóstwo dzieci

Zaczyna się kompleta. W czasie cichego rachunku sumienia rozlegają się charakterystyczne głośnie kroki. Rozariana podchodzi do siostry, która od kilku dni ma bardzo smutną twarz, wyciąga spod szkaplerza jabłko i teatralnym szeptem mówi: Masz, ale żebyś tylko sama zjadła! I jak tu pobożnie zaśpiewać do końca kompletę? Mniszka patrzy na siostry i, wzruszając ramionami, pyta: A one to co? O co im chodzi?

– Miała niesamowity kontakt z niebem, a przy tym była bardzo normalna. Surowa i wymagająca wobec siebie i sióstr. Potrafiła spojrzeć w oczy małżonków i powiedzieć: będzie dziecko, nie będzie dziecka. Ba, często od razu określała nawet płeć! Miała wymodlone tabuny dzieci. Rodziły się w

sytuacjach medycznie beznadziejnych. – Oczy siostry Józefy błyszczą. To ona towarzyszyła Rozarianie do końca. Rok temu pisaliśmy o niezwykłym charyzmacie klasztoru. Mniszki od lat wypraszają bezdzietnym małżeństwom pociechy. Niewielu jednak wie, że charyzmat ten, który był właściwie monopolem siostry Rozariany, jest też dziś udziałem siostry, która 30 IX 1990 roku miała swą Mszę profesyjną. W czasie tej Eucharystii zmarła siostra Rozariana. Charyzmat przeszedł i na inne mniszki. Kto wie, czy nie przyczyniła się do tego córka rabina?

Ojciec Jan Góra opowiada wprost: – Ona mnie wychowała. Bardzo jej zależało, abym był dobrym i świętym zakonikiem. Dlatego mnie besztła, że mam za długie włosy, że niechlujnie siedzę. Upominała mnie, żebym bardziej kochał Pana Jezusa. Sama zresztą kochała Go nad życie. Kiedyś powiedziała pod krzyżem: „Oj, Żydku, Żydku, żebyś Ty wiedział, jak ja Ciebie Kocham!”, czym się bardzo zgorszył jeden profesor scholastyki. A ja się nie gorszyłem. Czy ja umiem tak kochać?